

## Wolność jest niepodzielna

**Dziś wojna, i to niezwykle okrutna, jest blisko, a tak wielu ludzi na Zachodzie dziwi się, że Ukraińcy nie chcą się poddać, że nie chcą być Rosjanami. Dlaczego na Zachodzie nie rozumie się determinacji Ukraińców?**

Rozpoczęta rok temu rosyjska agresja przeciw Ukrainie ponownie ujawniła różne hierarchie wartości i ważności w Europie. Wiele osób na Zachodzie zastanawia się, skąd bierze się wśród Ukraińców i ich wschodnioeuropejskich sąsiadów tak szaleńcze umiłowanie wolności. Samo to pytanie nasuwa podstawową refleksję nad tym, na ile Europejczycy naprawdę się rozumieją. Dlaczego o sytuacji w Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii przeciętny mieszkaniec Polski, Litwy czy Rumunii wie więcej niż przeciętny Niemiec, Francuz czy Anglik o Polsce, Litwie czy Rumunii? To przecież nie tylko kwestia odległości. Dla obywateli państw Europy Zachodniej ważne są oczywiście ich sprawy codzienne, ale przecież swego czasu wiadomości o wojnie w Wietnamie czy walce o prawa ludności czarnoskórej w USA, o przewrocie w Chile czy oporze przeciw apartheidowi zajmowały czołówki serwisów informacyjnych. Dziś wojna, i to niezwykle okrutna, jest bliżej, a tak wielu ludzi na Zachodzie dziwi się, że Ukraińcy nie chcą się poddać, że nie chcą być Rosjanami. Czy to tylko odległość sprawia, że na Zachodzie nie rozumie się determinacji Ukraińców ani ofiarnej pomocy Polaków mimo trudnej, a nawet krwawej historii relacji polsko-ukraińskich?

Powiadają, że pierwszy stopień muzykalności polega na rozróżnianiu, kiedy grają, a kiedy nie. Pierwszy stopień relacji między ludźmi, ale także między narodami polega na tym, by się zauważać. Być może stopień drugi to zainteresowanie. Przedmiot tego zainteresowania – relacje między Rosją i jej bezpośrednimi sąsiadami – nie jest łatwy. A jednak jeśli chce się zrozumieć, o co chodzi Ukraińcom, Polakom czy ich zaangażowanym w pomoc dla Ukrainy sąsiadom, trzeba po prostu zainteresować się ich polityką, historią i kulturą, a nie spoglądać na sytuację w Europie Środkowej z perspektywy własnego interesu, a nawet własnej wygody, jak czynią to dziś Niemcy, chyba nadal rozmarzeni perspektywą rzekomych korzyści ze specjalnych stosunków z Rosją. Czy wolność jest wartością podzielną? Czy jedni zasługują na nią bardziej niż inni? Czy jedni mają prawo czerpać korzyści z pozbawiania innych wolności? O motywach Rosji, realizującej swe imperialne marzenia przy użyciu skrajnie barbarzyńskich metod, nawet nie wspominamy, choć złudzeń na jej temat w Europie Zachodniej nie brakuje. Sprawy Europy Środkowej i Wschodniej pojawiają się od czasu do czasu na widoku europejskiej publiczności. W ostatnim konkursie Eurowizji piosenka *Snap* w wykonaniu Ormianki Rosy Linn (prawdziwe nazwisko Kostandian) zajęła w finale dwudzieste miejsce. Chwytna melodia zwróciła pewnie uwagę, ale trudne słowa z pewnością nie ułatwiły większego sukcesu. Przyszedł on później: piosenka weszła na listy przebojów w wielu krajach, ale nadal z pewnością mało kto zadaje sobie trud, by rozszyfrować jej przekaz. Ograniczenia cenzuralne – w konkursie Eurowizji nie mogą uczestniczyć teksty o charakterze politycznym – sprzyjają inwencji poetyckiej. Rosa Linn przemyciła więc spory ładunek emocji, który warto sobie przyswoić. Artystka nie może bowiem zapomnieć tragicznych i zakłamanych przeżyć. Zapewne chodzi o wojnę z Azerami, ale może to być każda inna agresja i każde okrucieństwo. Słyszy, by machnęła na nie ręką lub „strzepnęła na nie palcami”. Słowo „snap” ma jednak wiele znaczeń. Kiedy wykona się ten gest, o oprawcach można starać się zapomnieć, ale na to czarodziejskie zaklęcie nie pojawi się pocieszenie. „Gdzie jesteście?”, pyta więc Rosa Linn. Ponieważ nikt się nie odzywa, artystka odrzuca nadzieję. Może to „ostatnia taka piosenka”, jak śpiewa Rosa Linn, ale ile może być ostatnich piosenek? Dlaczego nikt ich nie słyszy?

Może dlatego, że słowo „wolność” ma zupełnie inny smak w Europie Zachodniej i w Europie Środkowej, nie mówiąc już o Rosji. Myśliciele zachodni utrwalili pogląd, że istnieje jedynie „wolność od”, że należy likwidować wszelkie ograniczenia, a „wolność do”, czyli troska o dobro wspólne i inne wartości pozytywne, grozi przymusem, a ten jest ostatnią rzeczą, której się pragnie. Wolność zachodnia kojarzy się więc głównie z dostatkiem, zdrowiem, przyjemnie spędzaniem czasem i przyjemnościami bez zobowiązań. O to walczy się na manifestacjach. Odruch gościnności wobec „uchodźców” z 2015 roku okazał się fałszywym gestem, podobnie jak demonstracje pod hasłem „je suis Charlie”. Pomyłono altruizm z brakiem rozsądku. Teraz altruizm zszedł na margines. Ważna jest walka z globalnym ociepleniem, a więc redukcja hodowli krów, a także wykluczanie chytrych facetów, którzy jako rzekome kobiety chcą wygrywać w damskich sportach. Tam, gdzie do spłodzenia dziecka wymagany jest „rodzic 1” i „rodzic 2”, trudno sobie zaprzętać głowę rozwalanymi przez Rosjan osiedlami mieszkaniowymi Ukraińców. Gdzie podziały się te wspaniałe odruchy „solidarności z Solidarnością”? Ten rodzaj „wolności od” zagościł już w niektórych kręgach państw Europy Środkowej, ale jeszcze nie zdominował tam opinii publicznej. Tu jeszcze, pod wrażeniem tragedii sąsiadów, otwiera się im drzwi, karmi się ich i pomaga się im w znalezieniu schronienia. Stąd rusza się w świat, by alarmować o niesprawiedliwości i barbarzyństwie oraz by mobilizować pomoc.

Być może to także kwestia wyobraźni i empatii. Czy to za dużo, by oczekiwać od ludzi Zachodu tego trzeciego stopnia relacji między ludźmi? W Polsce i państwach położonych między Niemcami i Rosją wolność ma szczególną wartość, bo pamiętamy, jaką cenę wypadało nieraz za nią płacić. W Polsce jeszcze trwa pamięć pokoleń o masowych deportacjach Polaków na Syberię czy też o niemieckich obozach koncentracyjnych dla dzieci. Trudno zapomnieć, jakie zniszczenia wywołała niemiecka agresja z 1939 roku, bo jej skutki materialne odczuwamy do dziś. Będziemy o tym zresztą pamiętać niezależnie od tego, czy i kiedy Niemcy zapłacą Polsce odszkodowania, oraz niezależnie od tego, kiedy Unia Europejska przestanie szkalować za rosyjskie pieniądze nasz kraj. Możemy więc sobie w Polsce wyobrazić, co czuje Ukrainka, której Rosjanie zabili dziecko i która nie ma gdzie mieszkać, bo jej dom leży w gruzach. Litwini, Łotysze czy Estończycy mają w większości kogoś w rodzinie, kto zginął w czeluściach Gułagu. Też umieją odczuć, co znaczą wywózki tysięcy dzieci ukraińskich na wschód i brak dachu nad głową dla tych, co pozostali.

Brak wyobraźni i empatii oznacza, że na Zachodzie trudno sobie uświadomić, że to samo mogłoby się stać z dziećmi Francuzów, Niemców czy Włochów. Były brytyjski premier Borys Johnson usłyszał podobno od Putina, że ten nie chce go skrzywdzić, choć raketami można by to osiągnąć w jedną chwilę. Być może dlatego Brytyjczycy wspierają Ukrainę. Może prezydent Macron lub kanclerz Scholz nic takiego nie usłyszeli, ale czy to znaczy, że nie mogą usłyszeć? Jeśli trudno im sobie to wyobrazić, to może warto, by pomyślały o tym szersze kręgi zachodniej opinii publicznej.

Wojciech Roszkowski

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.